



Czesław Głombik – ostatni prawdziwy profesor historii filozofii

Profesora Czesława Głombika poznałem późno. Byłem już po habilitacji i wydawało się, że zamknąłem kolejny etap kariery naukowej. Do pełnoletności jednak, jak twierdził Immanuel Kant, nie dorasta się poprzez zdobywanie stopni naukowych czy też inne zaszczyty, lecz przez wiedzę, którą pogłębiamy przez całe życie. Posiadają ją tylko nieliczni. Taką wiedzę miał Profesor Czesław Głombik. Zawsze elegancko ubrany, uśmiechnięty i szczerzy wobec ludzi. Obserwowałem kiedyś, jak szedł korytarzem w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Śląskiego i kłaniał się wszystkim, uchylając przy tym kapelusza. Widać było klasę Profesora i jego szacunek do każdej osoby. Przez lata szczerością oraz otwarciem zyskał pełne uznanie w środowisku filozoficznym i uczelnianym.

Profesor Głombik zjawił się w moim życiu naukowym niczym meteor. Do pierwszego naszego spotkania doszło w Wiśle w 2004 roku. Wówczas w Polsce hucznie obchodziliśmy dwusetną rocznicę śmierci Immanuela Kanta. Na konferencji, którą zorganizował Instytut Filozofii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, pojawili się starzy znajomi z różnych ośrodków naukowych. Obrady podzielono na dwie części. Pod schodami obradowali starożytnicy, a wiedzący co nieco o Kancie zebrali się w głównej sali konferencyjnej. Przed rozpoczęciem obrad plenarnych zobaczyłem, że zawsze usłużny i dobry prof. Piotr Łaciak prowadzi pod rękę pewnego starszego pana. Spytałem prof. Andrzeja J. Norasa: „Kim jest ten pan?”. Pomyślałem, że musi to być ktoś ważny, skoro mimo wyraźnych niedomagań zdecydował się przyjechać do Wisły. Profesor Noras od razu wytłumaczył, że ów tajemniczy gość to nie kto inny, jak Profesor Głombik. Prosił, żeby z uwagi

na stan Jego zdrowia nie denerwować Go podczas obrad. Nikt zresztą nie śmiał tego robić.

Przypomniałem sobie wówczas, jak kiedyś w młodości kupiłem w kiosku Ruchu żółtą książkę Profesora Głombika o Władysławie Tatarkiewiczu. Czytałem ją z wielką uwagą, jak i pozostałe Jego pozycje książkowe, w tym tę poświęconą Romanowi Witoldowi Ingardenowi. Już wtedy zastanawiałem się, czy nie zająć się filozofią polską. Studiowałem jednak we Wrocławiu, gdzie interesowano się głównie filozofią niemiecką, a polską tak naprawdę nikt poważnie się nie zajmował.

Zacząły się obrady. Odczytywano kolejne referaty. I ja miałem wystąpienie. Nie pamiętam dokładnie, o czym mówiłem. Chyba o moim ulubionym temacie – relacjach między Lambertem i Kantem. Pisałem zresztą wówczas książkę o Johannie Heinrichu Lambercie. Podczas mojego wystąpienia nieświadomie wdepnąłem w filozofię polską. Zacząłem mówić na temat pracy Władysława Horodyskiego o Lambercie i jego wpływie na Kanta, a także zacząłem o Johana Nikolai Tetensa oraz jego relacje z Kantem. Przywołany został też Władysław Gołębski oraz jego praca o Tetensie i Kancie. Gdy skończyłem wygłaszać referat, odbyła się nad nim dyskusja. Doszło wówczas do małego spięcia między mną a Profesorem Głombikiem, który pytał o pracę Gołębskiego. Profesorowi chodziło o to, czy miałem ją kiedykolwiek w ręku. Powiedziałem grzecznie, że widziałem ją w jednym z antykwariatów we Wrocławiu, lecz ostatecznie nie kupiłem, bo były to znaczne koszty. Nie wiem, czy Profesor Głombik uwierzył w moją wersję tej historii. Na pewno zainteresował się moimi badaniami. Przepytał mnie szybko z karier uniwersyteckich Horodyskiego i Gołębskiego. Na szczęście potrafiłem się wybronić – miałem o filozofach podstawową wiedzę. Kamień spadł mi w tamtym momencie z serca. Takiego egzaminu, jaki urządził mi Profesor Głombik, nie zdawałem zbyt często w życiu.

Widziałem ironiczne spojrzenie mojego ówczesnego dyrektora, który skwapliwie stwierdził: „Radku! Wziął cię Głombik w dwa ognie, ale nie martw się, nic się nie stało”. Profesor Andrzej Lorenz próbował mnie pocieszać. Mówił, że niepotrzebnie wchodzę w dygresje, które tylko kumulują problemy i obnażają poziom wiedzy.

Po tej lekcji danej mi przez Profesora Głombika przyszedł czas refleksji i zastanowienia. Jakoś nie miałem już serca do zajmowania się niemiecką filozofią. Zanikała zresztą jej recepcja w Polsce. Z dnia na dzień przestano zajmować się tym trudnym obszarem. Pomyślałem o przekwalifikowaniu się, zainteresowaniu innymi rejonami filozofii. Nawiązałem nowe kontakty i zacząłem szczegółowo badać obszar filozofii lwowskiej. Zająłem się edycją wykładów Kazimierza Twardowskiego. Wydałem korespondencję Ingardena z Twardowskim i szykowałem kolejne prace. Zacząłem dojrzewać do innej

filozofii. Nie była to już praca odtwórcza, lecz wysiłek ukierunkowany na rzetelną i trudną pracę z archiwaliami.

Jesienią tego samego 2004 roku po raz kolejny spotkałem na swojej drodze Profesora Głombika. We trzech, razem z prof. Norasem, pojechaliśmy na konferencję do Koszyc, na której chciałem Słowakom opowiedzieć o filozofii polskiej. W drodze powrotnej Profesor Głombik zrobił mi wykład z filozofii Ingardena. Wskazał na potrzebę nowych badań nad jego filozofią. Twierdził, że fenomenologia, której Ingarden uczył się u Edmunda Husserla, miała swoje dalekie związki z polską filozofią. Tym samym trafiłem na grunt niezbadany dotąd w szerszym zakresie. Ingarden stał się dla mnie wyzwaniem, obok którego nie wolno było przejść obojętnie. Profesor Głombik zachęcał mnie do podjęcia badań archiwalnych. Mówił o braku biografii filozofa. Po powrocie z Koszyc zacząłem zgłębiać ten temat, a wszelkie sprawy z nim związane konsultowałem z Profesorem.

W międzyczasie wystosowałem do władz uczelni odpowiednie podanie o nadanie mi tytułu profesorskiego. Jednym z recenzentów mojego dorobku naukowego był Profesor Głombik. Bałem się bardzo. Wiedziałem, jak krytyczne było Jego podejście do moich badań. Czekałem dość długo na recenzje. O dziwo, wszystkie okazały się pozytywne. Nawet Profesor Głombik wypowiedział się dobrze o prowadzonych przeze mnie badaniach. Gdy jesienią następnego roku jechaliśmy znów na konferencję do Koszyc, osobiście gratulował mi sukcesu. Stwierdził przy tym, że czas na ostateczne przenosiny. Zabrałem zatem tobołek i przenieśliśmy się – z niemieckiej filozofii do polskiej. Nie oznaczało to jednak całkowitego porzucenia przeze mnie badań nad filozofią niemiecką – tym razem miałem badać jej wpływ na polską myśl filozoficzną. Interesowały mnie studia Ingardena w Getyndze i we Fryburgu. Zacząłem sięgać do Tatarkiewicza i jego doktoratu, który filozof obronił w Marburgu. Wydawałem kolejne prace edytorskie. Profesor Głombik przyglądał się im z pewnego oddalenia. Od kilku lat przebywał już na zasłużonej emeryturze i nie uczestniczył bezpośrednio w życiu akademickim. Zaczął rozmawiać ze mną o filozofii polskiej przez telefon. Łagodził napięcia. Prosił o zachowanie spokoju w dyskusjach. Nakłaniał do czytania i odkrywania kolejnych archiwaliów. Nie wiem, czy moje badania spotkały się z jakimś większym odzewem. Odkrycie nieznanych – jak sądzono, zagubionych – *Dzienników* Tatarkiewicza na pewno wzbudziło duże zainteresowanie.

Zacząłem coraz częściej rozmawiać z Profesorem Głombikiem. Kończył właśnie swoje badania nad polską recepcją filozofii Rudolfa Euckena. Pięknym, perfekcyjnym językiem napisał o tym książkę opartą na źródłach. Dane mi było zrecenzować tę pracę i wziąć udział w jej prezentacji autorskiej w Katowicach.

Były też kolejne wyjazdy do Koszyc, gdzie gościliśmy u prof. Władimira Laški. Te wyjazdy wspominam najmilej. Mogłem bezpośrednio rozmawiać z Profesorem Głombikiem i słuchać Jego fascynujących opowieści o Ingardenie i Tatarkiewiczzu. Nie padały żadne słowa krytyki. Profesor Głombik chwalił moje badania. W Jego głosie wyczułem pełną aprobatę dla tego, co robiłem. Jeśli miewałem pomysły nie do końca trafione, delikatnie sugerował zmianę tematu lub zajęcie się czymś innym. I znów tłumaczył, pochylał się nad tekstem, poprawiał błędy. Pomoc ta była nie do przecenienia.

W moich rozmowach telefonicznych z Profesorem, których w ostatnich latach było wiele, usłyszałem dużo słów dobrych, kilka pochwał i nagan. Były one wypowiedziane w trosce o mnie jako człowieka i o filozofię, którą uprawiałem. Profesor Głombik, niczym artysta, tworzył rzeźbę. Nie próbował jednak stworzyć czegoś statycznego, lecz nadawał moim badaniom odpowiednią dynamikę. Był czas odpoczynku, jak i ciężkiej pracy. Profesor Głombik uczestniczył zawsze w moich badaniach nad polską filozofią. Pełnił rolę pierwszego konsultanta. Podsuwał nową literaturę. Wyrzebywał ze swojego archiwum prace, których nie znałem, a z którymi z wielką chęcią się zapoznawałem. Zastanawiałem się wówczas, skąd zacny Profesor Głombik bierze na to siły. Dziś myślę, że był filozofem obdarzonym niesłychaną dozą mądrości życiowej i naukowej. Prowadził, jako jeden z nielicznych starych profesorów, badania archiwalne. Czytał i przepisywał stare druki, listy, dokumenty, a często całe prace, które do czasu, nim się nimi zajął, pozostawały w całkowitym zapomnieniu. Któż z nas dziś pamięta o Bronisławie Krystallu, koledze Tatarkiewiczza ze studiów w Marburgu, czy też Aleksandrze Roseblumie, jednym z pierwszych uczniów Husserla.

Profesor Głombik miał też swoich ulubionych filozofów. Cenił sobie w pierwszym rzędzie Ingardena i Tatarkiewiczza. Wielokrotnie konsultowałem z Profesorem treść *Biografii* Ingardena. Proszę mi wierzyć, nie były to pogawędki. Profesor należał do wybitnych badaczy. Lubił pracę w bibliotekach i z archiwaliami. Kochał czytać pismo odręczne. Czerpał radość z czytania notatek Ingardena. Twierdził, że w jego listach jest więcej informacji filozoficznych, i to takich, których nie znajdziemy w żadnej z jego prac. Zachęcał mnie do kolejnych edycji. To właśnie Profesor Głombik sprawił, że sięgnąłem do korespondencji Ingardena z Izydorą Dąmborską, listów wymienianych wokół powstawania czasopisma filozoficznego „*Studia Philosophica*” czy też korespondencji Weryhy z Twardowskim i Twardowskiego z Lutosławskim. W dużej mierze zachęta do wykonania tych edycji przysłała ze strony Profesora Głombika. I choć różnica wieku między nami była spora, a zacny Profesor mógł być moim ojcem, to wszystko, do czego doszedłem w ramach własnych badań nad filozofią polską, właśnie Jemu zawdzięczam. To Profesor Głombik natchnął mnie i skierował w stronę

polskiej filozofii. Nie ma żadnej pracy w tym zakresie, a opublikowałem ich przeszło dwadzieścia w zaledwie kilka lat, w której by nie uczestniczył, choćby tylko wysłuchując cierpliwie moich opowieści. Zawsze służył dobrym słowem i wymownym uśmiechem, po uśmiechu tym poznawałem już, o co Mu chodzi.

Pamiętam, jak podczas jednego z jubileuszy w Toruniu ustawiła się kolejka powitalna do pewnego profesora. Spytałem Profesora Głombika, czemu nie ustawiamy się w tej kolejce. Uśmiechnął się jedynie. Później, gdy wygłaszał swój referat, zrozumiałem, z kim mam do czynienia i co to znaczy być prawdziwym profesorem.

Rozmawiałem z Nim na tydzień przed niespodziewanym odejściem. Był dziwnie spokojny, jakby pogodzony z tym, że na pulpicie pozostały jeszcze rzeczy do zrobienia, sprawy, których nie zakończy. Słyszałem jednak w Jego słowach radość z tego, co uczynił dla polskiej filozofii, a przypomnieć należy, że żył i pracował w niełatwych czasach. Nigdy jednak nikogo nie skrzywdził, a wielu osobom pomógł się wypromować. Dla mnie był Przyjacielem, z którym zawsze mogłem rozmawiać w trudnych chwilach. To On podtrzymywał we mnie dobry humor, dawał rady, hamował, gdy emocjonalnie reagowałem na sporne sytuacje. Pomagał wreszcie być dobrym i życzliwym człowiekiem, choć mnie samemu czasami z trudem to przychodziło. Gdy zmarł Profesor Głombik, z półki w moim gabinecie spadła książka. Był to niechybny znak, że odszedł od nas ostatni prawdziwy profesor filozofii.

Radosław Kuliniak

Uniwersytet Wrocławski

 <https://orcid.org/0000-0002-0090-6609>